

Pięciu Finlandczyków następnie otrzymał wieniec laurowy doktora honorowego. Po nich uwie-
no siedmiu Duńczyków, pomiędzy którymi dla

wnętrz, a do niej za uprawnionych uważaliśmy i uważamy jedynie reprezentantów naszych. Rozpisywaliśmy się o tym obszernie. Nie stało się tak — przynajmniej dotąd, a tymczasem znać w poczuciu gwałtownej potrzeby — wyrwy się rozmaite nieuprawnione osobistości, które głos w tej sprawie zabierają — a pomiędzy innymi wysyłają, naturalnie w imieniu całego narodu, — bo zwykle się u nas tak dzieje, iż każdy sądzi, że w nim cały majestat narodu jest wcielony, — wysyłają, powtarzamy, adresa, jak np. niedawno do sultana, których redakcja nawet zaszczytu nam nie przynosi. — I nie ma na to rady — i nie ma środka do zażegnania takich wystąpień, jeśli ci, których głosy obywateli postawiły na czele, żadnej zgody akcyi nie przedsięwzięją a nadewszystko nie objaśnią należycie swych mandantów, dla czego w ten a nie inny sposób postępują. Być może, że Koło polskie w Wiedniu, obliczając się ze wszystkimi danymi, pośród których się obraca, nie uważało dotąd za stosowne wystąpić w reichsracie z poruszeniem w ten lub ów sposób sprawy polskiej, ale w takim razie, w obec zwłaszcza nalegań wielostronnych i w obec jawnego nie tylko przez nas, lecz i zagranicę dzienniki traktowania tej sprawy — należało i należało wyłuszczyć powody takiego postępowania. Gdyby to miało miejsce, gdyby Koło polskie nie otaczało uchwał swych nie zawsze potrzebną tajemniczością, nie szerzyłyby się o nim fałszywe wieści, o jakich nadmieniamy i dzisiejsza korespondencya, i zatarg smutny, jaki obecnie się rozgrywa — nie byłby wybuchnął.

Być może, powiedzieliśmy wyżej, że istnieje przeważne powody takiego a nie innego postępowania Koła polskiego w Wiedniu; co do nas przecież powiemy, że pomijając sprawę Unitów, która w właściwym czasie podniesioną nie została, uważaliśmy, że wiele podobnych momentów przepuszczonych było, a w twierdzeniu naszym popiera nas i korespondent nasz wiedeński, dobrze w tamtejsze stosunki wtajemniczony, który, jeśli nas pamięć nie zawodzi, godził się z nami, że chwila taka była stosowną i odpowiednią w czerwcu, i wskazywał nawet, w jaki sposób wystąpić należało.

Mimo to przekonani jesteśmy, że Koło polskie, — jako składające się z osobistości znanych krajowi ze swego charakteru i patriotyzmu, działa w dobrej wierze; nastajemy więc dziś jedynie na to, aby dla zażegnania burzy i przecięcia smutnego zatargu wyjaśniło krajowi powody swego w reichsracie w stosunku do sprawy wschodniej i polskiej zachowania się, pismo bowiem prezesa, p. Grocholskiego, jako zbyt ogólne, należycie tego nie wyjaśnia. A zdaniem naszym jądrem i przyczyną zatargu tkwi właśnie w owych tak często ponawiających się uchwałach Koła polskiego zachowania o postanowieniach jego tajemnicy. Rozumiemy bardzo dobrze — zwłaszcza w życiu parlamentarnem — chwilową potrzebę takich uchwał, rozumiemy

najwybitniejszy, bo znany nam już z kongresu archeologicznego w Stokholmie, Jens Jakub — Asmussen Worsaae, minister oświecenia, dyrektor muzeum starożytności północnych w Kopenhadze. — Z Islandyi, Gudbrand Wiggfusson, magister sztuk pięknych, doktor uniwersytetu oxfordzkiego zamykał szereg uwiecznionych dzisiaj pochodu.

Po doktorach honorowych, czterdziestu świeżo doktoryzowanych młodych krajowców wieniec swój otrzymało — i gdy już cała ta liczna drużyna się rozchodziła — gdy już ostatnia salwa z góry zamkowej się odezwała — ostatni wieniec włożono — zebrane chore końcówką poezją Rydberga się odezwały:

Filozofia.

(Exod 13. 21. Deut. 34.)

Dalej o dalej w życia pochodzie
Z rozważań dalej, szlachetny rodzie
Przestępną drogę.
I do wieczery siadaj pospół,
Która łaskawie — u swego stołu
Zastawiał Bóg!
Lecz gdzież wytknięta światłości droga,
Która prowadzi do tego proga
Przez noc i cień!
Tam stós płomienny goreje z dali
I wśród pomroki się jasno pali,
Patrzajcież weń.
Ten stós płomienny, co łuną gorze,
Co świeci jasno — to światło Boże
To myśli blask!
Myśli, co ludzom od Boga dana
Natchniona z góry — niewyczerpana
Promieniem łask.
Która gwiazdzista świecą koroną
Wskazuje drogę w dal nieskończoną
Prowadząc w świat!
Prowadząc w świat przez dzieńne skwary
Myśli i pracy naszę szczytary
Tysiące lat!

Ala

Idealem światło tkane
Promieniami przeplatane,
I w błyszczącą myśl ujęte
Niechaj będzie — święte! — święte!
Bo w nim, świeci — ogniem płonie
I w nim żyje — w gwiazd koronie
Boże technienie!

Siarn stoi na wyżynie
Wieszczów Nebo duchem płynie,
Coraz wyżej myśl unosi
Światło bada — światło głosi!
Salem! Salem! słychać zdali
W tryumfalnej ducha sali
To natchnienie!
Którém widząc, kędy droga,
Dalej! dalej! spiesz do proga
Do oczyszczonych ducha bram
Dalej! dalej! stawaj tam!
Gdzie goreje myśl w wyżynie
I do światła w górę płynie
Wniesionych kresów próg
Gdzie początkiem końcem Bóg!
(Ciąg dalszy nastąpi.)

ich konieczność i cel, ale tajemnica powinna mieć swą granicę, po za którą następuje jawność. Inaczej rosną i szerzą się wiadomości, które podkopują i dyskredytują powagę reprezentacji kraju i wprowadzają ją, jak w obecnym wypadku, z większą czy mniejszą częścią wyborców w zatarg. Z tego zaś w rezultacie kraj żadnego nie odnosi pożytku. Zupełnie zaś inaczej będzie, gdy reprezentanci kraju w ścisłym związku z nim pozostawają będą związku, gdy o ile na tym wymogi chwilowe i parlamentarne nie ucierpią, — informować będą należycie kraj o swych czynnościach, gdy będą względniejsi na życzenia i opinie jego, gdy będą pamiętali, że są jeno jego pełnomocnikami, że więc mocodawcy mają prawo i obowiązek wglądania w ich czynności.

Z drugiej zaś strony i pełnomocnicy zapominają nie powinni, że w obec stosunków, w jakich reprezentanci polscy, jako występujący w obcych ciałach parlamentarnych, działają i jak nieznaczna stanowią tam liczbę, nie wszystko, co byśmy pragneli, uzyskać i przeprowadzić mogli. Zgoda — potrzebna wzajemna wyrozumiałość a nadewszystko wzajemne popieranie się. Tego właśnie nie widzimy pomiędzy reprezentacją galicyjską a wyborcami — pragniemy zaś tego w imię naszego wspólnego dobra gorąco. Jedni więc i drudzy żywszy niż dotąd związek zaprowadzić powinni pomiędzy sobą, reprezentacja tamtejsza powinna być względniejsza na życzenia wyborców i lepiej niż dotąd informować o swych czynnościach a wyborcy wyrozumiałości w swych życzeniach i żądaniach.

Wiadomości urzędowe.

Król mianował radcę sądu powiatowego Neuhoft w Fuldzie radcą sądu apelacyjnego w Frankfurcie n. M.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Bydgoszcz, 25 października.

(Śmierć i pogrzeb śp. B. Ponińskiego.)

† Dnia 23-go b. m. wydarzył się tu smutny bardzo wypadek, — p. Bolesław Poniński z Poznania, prezes Towarzystwa oświaty ludowej, na cmentarzu tutejszym katolickim w południe wystrzelał z rewolweru życie sobie odebrać. Kula serce przeszła, — śmierć nastąpiła natychmiast. Uczynił to w napadzie gwałtownym melancholii, jako skutku spotęgowanego bólu nerwowego, na który cierpiał. W poniedziałek i wtorek przez wszystkie msze święte gorąco na kolanach się modlił, przez przeszło trzy godziny przed aktem nieszczęsnym w gorącej modlitwie na cmentarzu był widziany. Są dowody skostatowane, że bez przytomności umysłu śmierć sobie zadał. Na kilka godzin przed śmiercią, był u spowiedzi i komunii św. i długi czas rzewnie w kościele płakał. W liście przy nim znalezionym o miłosierdzie Boże dla siebie błagał, we wszystkich innych momentach zupełny rozstrój umysłowy zaznaczał. Na mocy danych powyższych i na mocy życia kilkadziesiąt lat pobojnie po chrześcijańsku wiedzionego według obrządku kościelnego wczoraj o godzinie 2 pochowany został. Eksportował go syn w żalu pograżony (proboszcz z Kościelca), asystowali mu księża miejscowi, rozumiejąc z wytłumaczeniem stanu duszy nieszczęśliwego powiedział ks. proboszcz Chojński.

Wiedeń, 24 października.

(Kilka uwag o głosach potępiających postępowanie delegacji polskiej w Wiedniu, przemawiających bezprawnie w imieniu całego kraju. — Sprostowanie mylnych wieści.)

W liście niniejszym uczyniłem kilka uwag o gwałtownych ale bynajmniej nie gruntywnych krytykach (jeżeli tak je nazwać się godzi), uderzających na postępowanie polskiego Koła poselskiego. Nie jestem bezwzględny wielbicielem tego postępowania, jak to listy moje okazywały, ale muszę wyznać, że oburzają mnie te głosy, potępiające postępowanie reprezentacji kraju, a oburzają nie tylko swą formą, ale także swoją treścią zdradzającą zupełną nieznajomość rzeczy i położenia politycznego.

Korespondent wasz lwowski, podając odpowiedź Koła poselskiego na adres wystosowany do niego przez część obywateli galicyjskich, wystąpił przeciwko tej odpowiedzi w kilku swoich uwagach. Jakkolwiek zdaniem moim uwagi korespondenta lwowskiego są nieuzasadnione, jednak nie będę ich dziś zbijał i zapuszczał się z nim w polemikę. Chcę tylko zwrócić uwagę Szanownej Redakcyi, że dzienniki lwowskie słowa korespondenta lwowskiego powtórzyły w sposób taki, jakoby to były uwagi Szanownej Redakcyi Dziennika Poznańskiego, która, o ile sądzę z jej artykułu: „Życzenia nasze“, jest nieco odmiennego zdania.

Jednak muszę sprostować jedno mylne wyrażenie korespondenta lwowskiego w późniejszym jego liście z dnia 20 października. Pisz on: „... w sprawie znanej odpowiedzi prezesa delegacji, p. Grocholskiego, danę krajowi na jego domagania się, aby reprezentacja nasza w radzie państwa przerwała raz dotychczasowe milczenie w sprawie polityki wschodniej.“ Otóż muszę sprostować to wyrażenie korespondenta, jakoby odpowiedź delegacji „dana była krajowi“, albowiem wyrażenie to jest niezgodne z jawnym faktem. Tém więc obowiązuje jestem sprostować to wyrażenie, że jest kilkakrotnie w liście jego powtórzone (jak np.: „... delegacyi głuchej na głos kraju“, „kraj cały domaga się“ itd.) a wyrażenie to wypływa z zapytywania się mylnego, zdaniem moim, i sprzecznego z faktami. Albowiem faktem jest, że odpowiedź Koła polskiego, podana przez przewodniczącego, pana Grocholskiego, dana była nie „krajowi“ ale podpisanym na adresie do Koła obywatelom, którzy bardzo małą część obywateli kraju stanowią i nie mieli ani nie mają prawa w imieniu całego kraju przemawiać. Przeciwnie, odpowiedź, którą sam korespondent przytoczył, wyraźnie odróżnia zdanie większości kraju od zdania obywateli na adresie podpisanym (jakkolwiek je wysoko szanuję), mówiąc: „spokojnie oczekujemy sądu kraju w przekonaniu, iż znajdujemy się w zupełnej zgodzie z przeważającą większością narodu...“

Niechaj szanowny korespondent lwowski raczy zważyć, że raczej reprezentacja kraju ma pra-

wo przemawiać w imieniu kraju, niż pewna liczba obywateli lub którykolwiek dziennik. Wprawdzie weszło to w zwyczaj w niektórych dziennikach lwowskich, że redakcyje ich lub jeden członek redakcyi albo korespondent, wyrażając własne zdanie, pisze: „kraj żąda, kraj domaga się, kraj nagonia, kraj potępia“ itd. Szanowny korespondent lwowski poszedł za tym zwyczajem we Lwowie przyjętym. Szanując wolność zdania każdego i zdania szanownego korespondenta, ale nie mogę przyznać żadnemu dziennikowi lub korespondentowi prawa ogłaszania swego zdania za zdanie kraju całego, gdyż właśnie narzucanie w taki sposób swego zdania jest przeciwne wolności opinii. Sądzę, że tylko reprezentacja kraju ma prawo i upoważnienie w imieniu kraju przemawiać; większość wyborców jednego okręgu wyborczego ma prawo dać wotum nieufności wybranemu przez nich posłowi i wezwać go do ustąpienia, a on się do tego zastosować winien, lecz nie ma prawa w imieniu całego kraju przemawiać.

Dzienniki wiedeńskie podają w telegramach ze Lwowa wiadomości o wyjeździe do Włoch p. Grocholskiego, przewodniczącego w polskim Kole poselskim, o nadesłaniem przez niego z Włoch zawiadomienia, iż nie przyjmie ponownego wyboru na przewodniczącego, o obradach Koła nad wyborem innego prezesa, że wielu posłów składa mandaty itp. Otóż wszystkie te wiadomości, chociaż apodyktycznie w telegramach ze Lwowa do N. fr. Presse podawane, są zupełnie zmyślane, a zmyślane w celu wywołania mylnych wniosków. Poseł Grocholski jest ciągle w Wiedniu, prezesostwa delegacji nie składał ani w Kole polskim nie było mowy o wyborze innego przewodniczącego; sprawozdawcy N. fr. Presse widzą go z galerii na każdym prawie posiedzeniu izby. Fakt ten, choć drobny, może wam posłużyć za miarę, jak daleko w fałszu i bezwstydnosci głoszenia fałszu posuwa się Neue freie Presse i podobne jej dzienniki.

Co się tyczy składania mandatów poselskich, złożyli mandat do Rady państwa dwaj posłowie: Smolka i Julian Czerkawski. Pierwszy złożył mandat z powodu, że gdy w Kole sejmowym były dnia 26 sierpnia r. narady nad wyborami do wydziału krajowego, dał przyrzeczenie, że jeżeli wybrany będzie członkiem wydziału krajowego, złoży mandat do Rady państwa najdalej w trzy miesiące po wyborze; — zaś poseł Julian Czerkawski złożył dzisiaj mandat, jak donosi telegram, w skutek wystąpienia przeciw niemu na wczorajszym zgromadzeniu ludowem we Lwowie części wyborców m. Lwowa, z kąd był posłem.

Paryż, 24 października.

(Ogólny pogląd na sprawę dzisiejsze francuzkie. — Fałszywe i trudne położenie marszałka Mac-Mahona.)

3 Dniwnych zaiste wypadków jesteśmy świadkami tu w Paryżu. Wszystko idzie jakby na opak. Białe staje się czarnem, czarne białem; ludzi uczciwych nazywają nieczciwymi a zbrodniarzy na odwrót uczciwymi. Słowem, człowiek, któryby spadł tu raptem z jakiej planety, nie byłby świadomy tego, co się dzieje, dostałby niezawodnie pomieszaną zmysłów.

Pan Klemens Duvernois, dawny minister cesarstwa, za oszustwa i fałszerstwa skazany został na trzy lata ciężkiego więzienia. Odsiedział je i przed kilku miesiącami został uwolniony. Jużciż niech, co chce, będzie, nie podałbym takiemu człowiekowi ręki. A tymczasem byłby to błąd. Pan Duvernois, zakładając dziennik Soir i stając po stronie dzisiejszego rządu marszałkowskiego, tén samém został uczciwym człowiekiem. Mogłbym wielu naliczyć podobnych ludzi, lecz nie starczyłoby na to szesnaście łamów Dziennika, więc ograniczam się na pana Klemensa Duvernois.

Przeciwnie Wiktor Hugo, geniusz dziewiętnastego wieku, pierwszy pisarz, pierwszy poeta, pierwszy patriota; Leon Gambetta, niezmordowany pracownik; Juliusz Grévy, któremu można dać przydomek: uczciwy z uczciwych, ci wszyscy: to ludzie nieczciwi!

Zanadto wiele pozwalają sobie panowie zachowawcy, zanadto wiele chcą niepodobnych rzeczy dowieść światu, nikt też im nie wierzy i wierzyć nie będzie. Dzienniki konserwatywne ze zgrozą zapytują: „Jak to, więc nie wierzycie słowu „marszałka“, który zaręcza, że nie naruszy i zachowa konstytucyja republikańską?“ — „Nie, nie wierzymy; nie, nie będziemy nigdy wierzyli, bo kto chce zachować republikę, powinien się otaczać ludźmi, którzy ją kochają, a nie najzawziętszymi jej wrogami, więc jeszcze raz powtarzamy: Nie wierzymy.“ Tak odpowiedział naród, gdy marszałek Mac-Mahon pytał o jego zdanie, wygłosił swe wotum nieufności przeciw prezydentowi republikańskiemu, tak samo jak izba 19-go czerwca wotowała ze swojej strony nieufność do ministrów.

Szczególnie są zasady zachowawców, nie pojmujemy ich nawet wcale. Dziś powiadają do republikanów: „Wy burzycie kraj, od was zależy, aby spokój powrócił. Zrzeknijcie się tylko wszystkich waszych dążeń, biciecie czołem przed marszałkiem.“ Zrobić tu małe porównanie.

Pewien dziedzic przyjął rządząc znanego ze swej uczciwości. Szło jakiś czas dość dobrze. Lecz pan musiał wyjechać. Tymczasem rządca zmienił wszystkich oficyalistów, wszystkich służących i zaczął rządy na swoją rękę, zupełnie przeciwko instrukcyom, które mu były dane. Pan wraca, widzi nieład, chce rządcę wypędzić. Lecz gdzież tam, rządcza woła służących, którym pan ich jest nieznany, każe go wiązać i powiada: „Ja tu jestem panem.“ Słowo to słowo to samo dzieje się obecnie we Francyi. Naprawdę naród cały woła do marszałka Mac-Mahona: „Wydaj się z Panem Bogiem,“ on odpowiada: „Wszak sami powierzyliście mi władzę.“ „Zapewne, odpowiada naród, lecz pod warunkiem, że tak będziesz rządził, jak my chcemy.“

Nie potrzebujemy dowodzić, po której stronie jest słusność i prawo.

Tymczasem popłoch nie mały panuje w obozie tak zwanym zachowawczym z powodu prawdopodobnych unięważnień wielu wyborów. Konserwatyści zapytują się, dla czego tylko ich wybory były unięważnione przez ostatnią Izbę, a obecna przygotowywa się to samo uczynić. Rzecz bardzo jasna. Wszyscy kandydaci rządowi mieli za sobą władzę, prefektów, podprefektów etc., pozwalano im niesłychanych nadużyć, rozmaitego rodzaju presyi. Nie tylko władze nie sprzeciwiały się rozniecaniu fałszywych wiadomości, ale owszem pomagały na każdym kroku. U republikanów zaś nie tylko nielegalność najmniejsza była zaraz ściganą, ale nawet okólników i proklamacyi kandydatów prefekt nie pozwalał roznosić i afiszować. Z pomiędzy tysiąca ten fakt jeden przytoczę.

Pewien kandydat republikański zaprosił w jednym miasteczku dwóch wpływowych wyborców na obiad. Otóż w całym mieście nie mógł znaleźć ani jednej restauracyi, w której zgodzono by się podać mu obiad. Wszyscy restauratorowie wymówili się, zapewniając, iż podprefekt oświadczył każdemu z nich, że w razie, gdyby kandydatowi republikańskiemu podali cokolwiek jeść lub pić, zaraz każe zamknąć ich lokal. Gdyby fakt ten nie był autentycznym, wydałby się prawdziwą bajką.

Dziś zachowawcy zdają się triumfować z tego, iż

zdolali uzyskać około trzydziestu krzesel poselskich kilkadziesiąt tysięcy głosów; lecz jeszcze nie koniec, powiednia p. Gambetty ziści się. Nie przejdzie przez Izbę, a większość republikańska wzmoże się do czterystu głosów; niech tylko swoboda wszelka będzie pozostawioną krajowi; niech tylko złodziei nie woła przez okradzionego został okradziony; niech tylko Mac-Mahon przestanie grozić krajowi, iż w razie, gdy jego kandydatów nie obrał, nastąpią niepokoje i zburzenia; niech wreszcie kraj, domagający się rzeczywistej, będzie urządzony przez republikanów a nie przez bękartów trzy stronnictwa monarchiczne, kierowane przez Rzym i klerykalizm.

Mac-Mahon powiada, że z senatem łącznie chce wygrać, lecz senat nie jest wyrazem bezpośrednim woli narodu. Mianowanym on jest przez radców jeneralnych merów włościańskich, lecz tych merów jeżeli lud obrał to rząd zatwierdza, a gdy mu się nie podobają, to znacza ich ze swego ramienia, więc nie dziwnego, że rządem głosują. Dziś, prawda, jest dualizm między izbą a senatem, lecz zmniejszyłby się coraz bardziej gdyby swoboda narodowi była pozostawioną. Niech wybory do rad jeneralnych, naznaczone na d. 4 listopada wydadzą większość republikańską, a i w senacie na przyszłą wielką zmianą nastąpi. Z liczby 75 senatorów, którzy mają być odnowieni w grudniu roku przyszłego pięćdziesięciu jeden głosowało za rozwiązaniem prezysłej Izby. Najmniejsza zmiana w tym stosunku, a większość senatu się przechyli. Rozumieją to dobrze ludzie, którzy są dziś u władzy. To też panowie Brogdy Fourtoun chcą dotrzeć aż do końca i jeszcze wywypowiedzieć. Lecz manewr tych panów zanadto jest już znany; gdyby byli odnieśli zwycięstwo, może załubił lud zaślepić. Każdy chyli się na stronę zwycięzców. Dziś już za późno. Tak samo jak 14 października tak i 4 listopada mogą z góry liczyć za przegraną.

Położenie marszałka Mac-Mahona dziś już nie chanie trudne. Związał sobie ręce, ogłaszając w dwóch manifestach, że nie rozdzieli się z ministrami, że nie opuści całej tej plejady nowych dników. Cóż z tego wyniknie? Ministrowie muszą stąpić a z nimi wszystkie ich kreatury; więc żeby trzymać swego słowa, o którym nigdy Euro nie powątpiewała, wypadałoby i panu Mac-Mahonowi ustąpić. A porzucić tak piękną posadę jakzydentura republikańskiej francuzkiej, blisko milion chodu, pałace, zamki, wysmienione polowanie, każdy zna, że bardzo przykro. Marszałek sam oświadczył, że jeszcze nakłonić na ustępstwa, dla niego republiki nie są smokami ludożerczemi, — ale niestety! Mac-Mahonowi nie może ich cierpieć, pan d'Harc także, nie mówiąc już nic o reszcie. A jednak go pan Mac-Mahon był chciał, jakie spokojne i szczęśliwe życie prowadzić. Po co to było się mieszać sprawy, które do niego nie należały? po co to wściekać między senat a izbę? Wszak w Anglii, w Szwajcarii, we Włoszech, w Ameryce i w tylu innych miejscach są królowie, prezydenci, a jednak nikt o nich nie słyszy. Osobiście nigdy się do spraw krajowych miesza. U nich odpowiedź gotowa: „Jak sobie policie, tak się wyście.“ Marszałek powinienby przykład z pana Thiersa, który z taką godnością pił w 1873 r. przed większością siedmiu głosów, też z nieboszczyka króla Belgów, który w 1848 podczas zaburzeń w Brukseli odezwał się do ludu: „chcecie mnie, bardzo dobrze, dla tego właśnie zachłem do budowy kolei żelaznych, abym mógł wyjechać tylko tego zażądacie!“ A co za piękna była wiedź ludu w obec tak szlachetnego oświadczenia króla? „Pozostaj, my tylko tak sobie chcielibyśmy trochę potować!“ Taki los nie spotkałby p. Mac-Mahona, gdyby chciał się oddalić, ze wszelkich stron krzyczano by: „A jedź sobie z Panem Bogiem.“

Z ostatnich wiadomości nie wiele mogę wam uwiadomić. Gucho, cicho, ciemno. Co dzień to nowe obalenie ministera, ale prawdopodobnie ten sam zostanie utrzymać się do 6 listopada a może nawet przedstawić izbie. Badano usposobienia niektórych senatorów, którzy ponownie rozwiązani, lecz okazało się, że między tych, co głosowali w czerwcu za rozwiązaniem Izby, przeliczyć się radykalnemu środkowi dwudziestu członków. Więc o legalnem rozwiązaniu nie będzie mowy na teraz. Wprawdzie chodzą wieści o zmianie stanu. Sprowadzono nawet z Afryki turkosów, których można liczyć; mimo to, zdaje nam się, że wszystko baśnie. Trzeba będzie koniecznie marszałka Mac-Mahonowi wybrać jedną z dwóch ostateczności, wdzianych przez Gambettę — a mianowicie: se mettre ou se demettre!

Z teatru wojny.

Z pod Plewny.

Pod Plewną skoncentrowane są obecnie następujące rosyjsko-rumuńskie siły zbrojne: Na najskrajniejszym prawym skrzydle naprzeciw Bukoway aż do Grywicy dwie dywizye rumuńskie (3 i 4) w siłę 15,000 ludzi na południe aż do Radziszewa IX korpus (5 dywizya) w siłę 15,000 ludzi, z tą łączy się Korpus (16 i 30 dywizya) 12,000 ludzi, wreszcie pod Bogną druga dywizya, w siłę 5000 ludzi. Pierwsza i druga dywizya gwardyi, razem 24,000 ludzi, stoją na przystanku między traktem łowackim a rzeką Widem. Ogólna piechota rozłożona na północnej, wschodniej i południowej stronie Plewny nie przenosi 70,000 ludzi, a szereg z rozstawienia wojsk należy się domyślać, że szturm na Plewnę rozpocznie z tej strony, z której nastąpił 11 września a przeto od traktu prowadzącego od południa Plewny ku rzecz. Wid. Tutaj znajduje się 24,000 wojska wyborowego, samą gwardyją.

O położeniu armii tureckiej w samej Plewnie nie biera Standard od swego korespondenta pod d. 14 bm. następującą depezę: Znalazłem Osmana paszę obozującego pośród wojsk wystawionych na granaty rosyjskie. Położenie zmieniło się od 12 września, w którym to dniu brali Rosyanom Turcy dwie reduty na trakcie łowackim w nieczem bynajmniej Rosyanie zbliżyli się do pod drugą redutę po stronie Grywicy na 450 kroków od kilku dni jednak zaniechali roboty celem rozpoczęcia bombardowania redukt. W tym nawet razie, gdyby groźne reduty miały dostać się w ręce nieprzyjaciela, co zresztą bardzo jest nieprawdopodobnem, Rosyanie niechybnie prawie nie zyskali, gdyż zostałyby jeszcze do bicia trzy inne reduty.

Turcy urządzili wewnątrz nową linią straszliwych fortyfikacyi. Mimo że w ostatnich tygodniach dokonano niezmierne wojsko deszcze, śniegi i zimna, stan żołnierzy jest stosunkowo dobry, co głównie zawdzięcza należy tej okoliczności, że wojsko obozuje pod namiotami. Duch w wojsku nie pozostawia do życzenia. W mieście wzorowy panuje porządek, nie zaszedł też do

nijszy wypadek rabunku, mimo że setki sklepów zapchanych towarami zostało opuszczonych przez ich właścicieli. Żywności nigdy nie brakowało, za to wielki się czuć brak paszy niezbędnej dla wyżywienia znacznej ilości koni i tysięcy wołów przypędzonych z ostatnim konwojem. Z chlebem jest dość krótko, młyny bowiem nie mogą nadążyć z dostawą potrzebnej maki. Wszystkie stanowiska połączone są drutem telegraficznym z główną kwaterą. Przez ostatnie dni 10 utrzymywali Rosyanie ogień z ósmiu lub dziesięciu dział. Rzucał ogień na miasto około 300 granatów, lecz bez najmniejszego skutku, a Turcy nie uważali nawet za potrzebne odpowiedzieć na ten ogień; co nocy rzucają Rosyanie dla zabawki 30 do 40 bomb, które zabijają ludzi i zraniają kilkunastu nieszczęśliwych Bułgarów. Wszystkie stanowiska tureckie są nienaruszone. Nieprzyjacieli widocznie na duchu.

Ten sam korespondent telegrafuje pod d. 14 bm. Zofii.

Opuściłem Plewnę w środę i byłem odtąd świadkiem kilku z łatwością odpartych ataków rosyjskich na miasto. Nie mniej godnego śmiechu zakus pochwycenia umiłowu. Trakt między Plewną i Zofią pozostanie prawdopodobnie ciągle otwartym. Około 6000 przez woły przypędzonych wołów krąży bezustannie po trakcie tym. Powożą one zapasy żywności i transportują rannych żołnierzy. Śmiertelność między ostatnimi jest wielka. — Wszystkich Muzułmanów i Bułgarów, których nie można użyć ku celom wojennym, wydał Osman pasza do Plewny. Pozbył się również wszystkich Czerkiesów. — Ostatni zle się sprawowali, zwłaszcza po ostatnim szturmie Rosyan dokonany dnia 12go września. Wszyscy muzułmańscy wieśniacy powracają obecnie do swych oświeczonych a wzdłuż traktu plewieńsko-zofijskiego położonych wiosek. Rosyanie uderzyli ostatniego piątku na miasto i północny fort Plewny. Zostali z znacznymi stratami odparci. Turcy zabrali im trzy działa bronne. Cheketa pasza przybył tutaj z trenem żelaznych kanonów i kilkoma batalionami. Wojsko tureckie na kacie między Plewną i Zofią wynosi blisko sto tysięcy ludzi. Prawdopodobnym jest nowy ruch zaczepny w położeniu z wojskami operującymi w Szepce.

A dalej telegrafuje ten sam korespondent pod dn. 14 bm.

Związek telegraficzny z Plewną dotychczas nieprzerwany. Nie brak ości bliższego ruchu zaczepnego. — Łukowicy donoszą, że do Plewny wysłano kilkanaście tysięcy kozuchów. Zewnętrzne forty Zofii już ukończone potrzebują jeno uzbrojenia.

Najświeższy transport żywności i amunicji dostał do Plewny w nocy z 19 na 20 mb. a to po odparciu kawalerii pułkownika Lewisa, który, nacisnięty przez dział turecki, zmuszony był wykonać odwrót do Mołai, położonej nad rzeką Isker.

Jest to, ile nam wiadomo, trzeci wielki transport, licząc mniejszych, których było kilka. Pierwsza kolumna prowiadowa, złożona z 2000 wozów, dotarła do Plewny 22 września a wraz z nią weszły tam posiłki w zabie około 13.000 ludzi pod dowództwem Ifigiego pa. Dnia 9 października wprowadził Hussein Wazli pa. 6000 ludzi i z 40 wozami żywności. Ostatni transport, eskortowany przez 4000 ludzi z 5 działami, dotarł 19 lub 20 mb. do Plewny. Przy tak regularnym przybywaniu Plewny nie może oczywiście być mowy o głodzeniu armii Osmana paszy.

Z za Bałkanów.

W. Porta wysłała w ostatnim czasie do swych reprezentantów zagranicznych sprawozdanie Kaimakina i Saghry o cierpieniach mahometanów i ludności wspomnianego miasta przy okupacji przez wojska jenerała Hurki.

Sprawozdanie to brzmi w główniejszych wyciągach: Skoro ruszko-bułgarska dywizja wkroczyła do miasta, zaczął jeno Hurko mieszkaczom mahometan, by wydali karę śmierci wszelką broń. Rozkaz został natychmiast spełniony, broń złożona na wozy, aby ją przewieźć do obozu. Zaraz po tym opuścił miasto, gdy Bułgarzy napadli na niego, zrabowali między siebie broń. Jenerał Hurko groził, że uwięzi dwóch godzin każą bombardować miasto. Kaimakaż mu oświadczył, że Bułgarzy zabrali wszystką broń. Jenerał rozkazał przeszukać domy. Następnie przybył do miasta, kazał uwięzić siedemdziesięciu żandarmerii i 30 mustehafizów, którzy się znajdowali w Eski-Sagrze i przybył policyjną miejską złożoną z 300 Bułgarów pod rozkazem pułkownika rosyjskiego. Wkrótce po tym nadięgnięty do miasta liczne uzbrojone bandy Bułgarów i wspólnie z kozakami żołnierzami rozpoczęli dzikie dzieło niszczenia. Powyższe drzwi do domów i składów należących do mahometanów, zabierali wszystko co tylko miało jaką wartość, porobili domowników, pomiędzy tymi kobiety i dzieci, i uwalniali bytło. Trzy dni potem, gdy już nie było do łapania, powstał nagle wielki hałas. Kilka posterunków przybyłych się w dzielnicy tureckiej dało ognia a banda koczownicza, pod pozorem, jakoby z okien strzelano, wpadła do trzech domów i zamordowała lancami wszystkich mieszkańców, mężczyzn, kobiety i dzieci a nawet chorych. Wtedy ludność mahometanicka zaczęła się zgromadzać: jedenastu mahometanów ujęto i zaprowadzono przed jenerała Hurko, który ich natychmiast rano w obecności umyślnie na to widowisko zaproszonych najznakomitszych Turków kazał powiesić. Do ostatnich chwil się poddawał egzekucji: „Jeśli nieporządek będzie trwał, to i wy będziecie wisielei”. Kozacy i Bułgarzy wstąpili się w znieważaniu świątyń i cmentarzy. „Nie zaniechajcie, pisze dosłownie kaimakan, aby nadać wojnie charakter wojny religijnej”. Na minaretech postawiono posterunki, które przeszkadzały muzułmanom w wygłaszaniu zwykłych modłów. W rozpaczy udali się Turcy do nowo ustanowionej komisji administracyjnej i prosili ją o pomoc. Ta odpowiedziała: „Czegoż żądacie? rosyjskie ustawy i zwyczajów wymagają tego”. Najdziwniejsze pogłoski rozsiewano w mieście. Widyli miały być wysadzony w powietrze. Ruiny miasta zajęły a Szumla blizką upadku. Żandarmeria bułgarska po zozem znikania broni napadła domy mahometanów i wywlekła mieszkańców, uprowadzała za miasto i mordowała. Tym, którzy nie chcieli iść dobrowolnie, zarzucono na powór, włożono po ziemi, aby w końcu zarzucić, jak

„Codziennie mordowano stu do stu pięćdziesięciu mahometanów, a wreszcie Suleiman pasza wypędził Rosyan z Eski-Sagry. Uciekający Bułgarzy spalili gradem kul na zamkniętych tureckich, barykadowali się w kościołach i stawili wkraczającemu wojsku tureckiemu zacięty opór a wielką część muzułmanów, mimo że żołnierze i mieszkańcy mahometanicy z wielką siłą starali się ugasić ogień. Trzyście tysięcy ludności przesiedlonych do innych miejscowości, tysięcy turek mahometan znalazło śmierć a strata w majątku jest nieopisana.

NIEMCY.

Berlin, 26 października. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych, na które się dość licznie zgromadziła publiczność, stała na porządku dziennym sprawa urlopu hr. Eulenbura i wnioski stronnictwa konserwatywnego i centrum sprawy tej dotyczącej. Na wstępie posiedzenia odczytał marszałek trzy pisma powiadające Izbę o urlopie ks. Bismarcka jako prezesa ministrów, złożeniu mandatu poselskiego przez hr. Eulenbura i przesłaniu radcy ziemianńskiego Mayera z Malborka do trowa, z powodu skazania go na 500 marek kary za pisanie satyry wyborczej. Po odczytaniu pism posiedzenie przystąpiono do dyskusji nad urlopem ministrów Eulenbura i wnioskami posłów Virchowa i Windhorsta. Do głosu zapisało się dwunastu mów-

ców. Nasamprzód zażądał głosu minister Friedenthal, który oświadczył, że tak on, jak i w sprawie tej solidarnie odpowiedzialny rząd monarchii, uważają powstały świeżo stosunek prawny za tymczasowy i ograniczony tylko na pewien przeciąg czasu, że w żadnym przypadku nie może być wątpliwości co do odpowiedzialności ministerstwa, bo odpowiedzialność za wszelkie sprawy ministerstwa spraw wewnętrznych oraz urzędowe stosunki jego do obywateli państwa, bierze na siebie bez odwołania się kiedykolwiek do swego urlopowanego kolegi, a odpowiedzialność tę bierze na siebie moralnie, osobiście i prawnie. Rząd państwa postanowił reformę, która rozpoczęła się ordynacją powiatową, przeprowadzić do końca w myśli i duchu zasadniczej idei bez jakiegokolwiek zmiany w tym względzie. Rząd obowiązany jest przystąpić przekonać się w jakim stosunku ma się reforma do istniejących ordynacji komunalnych. Ostatnie uważa rząd za potrzebujące rewizji i poprawy, lecz nie za integralną część reformy prawodawczej. Z reformy tej wykluczyć tymczasowo ordynację miejską należało dla tego, aby nie ponawiać i zaostrzać dysonansów, jakie wyszły na jaw w tym względzie. Rząd i nadal posługiwać się będzie porobieniem doświadczeniami i postara się o naprawienie niedostatków, które pokazały się pod względem ordynacji powiatowej i prowincjonalnej w tych częściach monarchii, w których już zaprowadzoną została, oraz przy dalszym wprowadzaniu reformy uwzględni istniejące różnice prowincjonalne a urzędy państwowe w samorządzie tak ustanowi, aby chronić przed dezorganizacją i były zawsze głównymi filarami państwa. Bez pospiechu a równocześnie i bez zbytej powolności postępować będzie rzad wytkniętą sobie drogą i w czasie obecnego intermisticum, a jeżeli już teraz nie oznacza bliżej swych zamiarów, to jedynie z tego powodu, że najbliższy etap i każdy pierwszy krok do niego może być tylko oznaczony przy dokładnej znajomości ostatecznego celu. Rząd spodziewa się dopiąć swego zadania przy patryotycznym współdziałaniu Izby. (Okłaski.)

Deputowany Virchow, który zabrał głos zaraz po ministrze, wyraził w wstępie zdziwienie swe nad tem, że właśnie minister Friedenthal a nie inny informuje Izbę o położeniu rzeczy. Urlopowanie prezesa ministrów oraz ministra spraw wewnętrznych są tak ważnymi aktami państwowymi, że Izba może słusznie się domagać od rządu oświadczenia, kto za akta te bierze na siebie odpowiedzialność. Minister Friedenthal nie mógł przecie sam sobie kontrasygnować nominacji na zastępcę hr. Eulenbura. Osobistość ministra Friedenthala nie jest wcale niesympatyczną Izbie i może oświadczenia jego i przyrzeczenia przyjąć z zadowoleniem, Izba nie posiada tylko na to żadnej rękoi, czy minister Friedenthal będzie miał dość energii do urzeczywistnienia swych obecnych planów. Zmiany w łonie ministerstwa państwa w sprawie wewnętrznej reformy administracyjnej są tak różnorodne, że zupełnie uprawnioną jest wątpliwość co do dalszego rozwoju tej reformy. Minister Friedenthal sam podpisał jako deputowany wniosek o zaprowadzenie w W. Ks. Pozn. samorządu, a obecnie jest temu przeciwny. Rozszerzenie reformy administracyjnej na zachodnie prowincje po kilka razy i to na pewno przyrzeczeniem było ze strony rządu, mimo to nie zostało spełnionem. Z tego też powodu nie można żądać od Izby, aby miała zaufanie do przyrzeczeń ministerstwa. Przy najlepszych nawet zamiarach poszczególnych ministrów fachowych nie można nigdy wiedzieć na pewno — czy urlopowany prezes ministrów w Warzinie zgodzi się na nie i nie odrzuci raczej sformułowanych już projektów. — Gdyby pan minister Friedenthal był mianowanym rzeczywistym następcą hr. Eulenbura, to możnaby się jeszcze jako tako zadowolić, ale przy samem zastępstwie tylko nie może być mowy o rzeczywistej konstytucyjnej odpowiedzialności, bo odpowiedzialność ta nie dotyczy tylko spraw bieżących, ale i dalszego rozwoju prawodawczego. Wątpliwości jeszcze natury jest sposób, w jaki ks. Bismarck bez żadnego kontraktu z reprezentacją kraju zawiaduje w Warzinie sprawami i samowładnie wydaje rozkazy. Takiemu systemowi powinno położyć koniec prawo, któreby zorganizowało stale ministerstwo państwa i nie pozwoliło na przyszłość na podobne rzeczy. Z tego to powodu polecić należy Izbie przyjęcie wniosku deputowanego Windhorsta z Meppen. Ponieważ jednak wniosek ten nie jest wystarczającym, przeto prosi mówca Izbę o przyjęcie swęj rezolucji.

Wiceprezes gabinetu, minister skarbu Camphausen, odpowiadając dep. Virchow przeczy temu, jakoby zaszła zmiana w ministerstwie co do reform administracyjnych. Naturalnie, że poszczególny minister może dać tylko zarządzenia na tak długo, dopóki jest ministrem, sam przecież może stanowczo oświadczyć, że wystąpiłby natychmiast z gabinetu, gdyby zamierzano powstrzymać reformę administracyjną. Urlop hr. Eulenbura, którego stan zdrowia nakazywał usunąć się na pewien czas od spraw państwa, jest kontrasygnowanym przez ks. Bismarcka i całe ministerstwo gotowem jest do przyjęcia na siebie za to odpowiedzialności. Co się tyczy urlopu ks. Bismarcka, to wiadoma jest rzeczą, że sprawa ta w kwietniu bieżącego roku obszernie była dyskutowana w parlamencie. Postanowienie ówczesne znakomitego męża stanu nie usuwania się z patryotycznych względów zupełnie od spraw państwa, przyjęto wówczas z wyrazem serdecznej wdzięczności. I dzisiaj bez wątpienia znaczna większość podziela te same przekonania. W obec takich faktów, sądzi minister Camphausen, że niepotrzebna jest rzeczą powiadamiać urzędowo reprezentację kraju o urlopie prezesa ministrów, a ponieważ Izba przywiązywała znaczenie do tej formalności, przeto życzeniem jej stało się obecnie zadość. Co do skarg p. Virchowa na słabości ministrów, to takowym przeczy nie myśli mówca. Jeżeli zaś Izba sądzi, że obecny gabinet nie dorósł do swego zadania, to niechajże przekonania swe wypowie w pewno określonej formie, a ministrowie ustąpią chętnie miejsca swym osobistościom.

Hr. Bethusy-Huc wyraża całem sercem wdzięczność swą ks. Bismarckowi za pozostanie nadal na stanowisku prezesa gabinetu dla dobra ojczyzny. Oby Bóg go jeszcze na długo zachował raczył dla kraju! Zastępstwo ministra spraw wewnętrznych nie można było lepszym powierzyć ręką jak ministra Friedenthala, który jako ojciec ordynacji powiatowej najlepszą daje rękoią na dalszy rozwój samorządu. Mówca prosi przeto Izbę o odrzucenie obu dwóch wniosków.

Stronnictwo, które w tak nieorganicznym znajduje się stosunku do rządu i służy tylko za pokrywę czynów rządu długo istnieć nie może. Stronnictwo to powinno albo wziąć na siebie osobiście odpowiedzialność za rząd, albo też stanąć doń w opozycji. Nie pojęta jest dla mówcy rzeczą, jak można przeczy temu, aby go do praw administracyjnych nie zaszła zmiana w ministerstwie. Minister Eulenburg zaraz na samym początku plan swój w ten zakresił sposób, że ordynacja powiatowa miała się oprzeć na ordynacji komunalnej i rozszerzoną być na zachodnie prowincje monarchii. O przeprowadzeniu tego planu i dalszej pracy w tym kierunku dzisiaj nie może być mowy. Zmiany przeto nikt zaprzeczyć nie może a minister odpowiedzialny za zmianę, hr. Eulenburg usunął się, zastępcą zaś jego minister Friedenthal może dać tylko gwarancję na sześć miesięcy. Stosunek taki musi szkodzić konstytucyjnej odpowiedzialności. Gdyby nawet wszyscy dzisiejsi ministrowie dali jak najbardziej zaspokajające zapewnienia, to nie są przecież mężami, którzyby mogli dać gwarancję za rzeczywiste przeprowadzenie zapewnień w obec reakcyjnych prądów i samowoli prezesa ministrów. Raz przecież należy koniec położyć takim stosunkom i dla tego mówca nie waha się bynajmniej wypowiedzenia zupełnego wotum nieufności dla całego obecnego gabinetu.

Minister Friedenthal zabrawszy głos powtórnie starał się zbijać wywody posła Hänela, przyczem wyraził zadowolenie swe z tego, że Izba przez uchwałę swą otwarcie i jasno może wypowiedzieć przekonania swe co do stosunku swego do rządu.

Ostatnim z mówców był poseł Manteuffel, który biorąc stronę rządu, wezwał Izbę do odrzucenia wniosku tak Virchowa jak Windhorsta.

Na tém urwano dalsze obrady i odroczone je do dnia następnego z powodu opóźnionej już dość pory i zmęczenia Izby.

FRANCYA.

*** Paryż, 25 października.** Zarządy lewicy senatu wydały do wyborców następujący manifest:

„Wyborcy! Głosowanie z dnia 14 października wielkiem jest dla rzeczywospolitej zwycięstwem. Wasi dawniejsi deputowani wrócili w ogromnej większości do nowej izby, gdzie stronnictwo narodowemu niezaprzeczoną zapewniają przewagę. Za dni kilka — dopiero za dni kilka — spostrzeżecie skutek zwycięstwa. Potępiony przez naród rząd z dnia 16 maja nie stawia czoła zebraniu waszych reprezentantów; ale zebranie się to nie będzie miało miejsca przed dn. 7 listopada, a ministrowie, którzy wedle swego sposobu pojmują godność osobistą, zdają się być zdecydowani do zniesienia ciępliwości kraju, aż do ostatka. Przy pomocy urzędników swoich będą jeszcze przewodniczyli ścisłemu wyborom z dnia 28 października, nareszcie przedsięwzięmy jeszcze na trzy dni przed upadkiem swoim, dnia 4 listopada, wybory dla odnowienia rad jeneralnych i okregowych. Republikańscy wyborcy! Ważność wyborów do rad jeneralnych i okregowych nie może wam być obcą. Pominąwszy ważne interesa, nad którymi obradują na zebraniach departamentalnych, pamiętać powinniście, iż, mianując radców jeneralnych i okregowych, mianujecie wyborców senatorów! Pamiętajcie, że senatorowie departamentalni w jednej trzeciej części się odnawiają i odnowienie pierwszej trzeciej części odbędzie się w grudniu 1878 r. Pamiętajcie nareszcie, że z 73 senatorów, z których obecnie składa się pierwsza trzecia część, 31 głosowało za rozwiązaniem izby deputowanych, że 4 wstrzymało się od głosowania i że tylko 18 głosowało przeciw niemu. Wicie, jak małą jest liczba głosów, od której zależy większość w senacie. Odnowienie pierwszej trzeciej części w duchu republikańskim ten pewny miałoby skutek, że duch tego zebrania stanąłby w zgodzie z duchem izby deputowanych i że na długi czas usuniętyby został powód do konfliktów. Dnia 4 listopada pójście więc do urn wyborczych. Równie jak 14 października nie powinniście się wstrzymać od głosowania. Nacisk urzędowy wykonywany będzie bez wątpienia z tą samą zajądlnością. — Tém mniej dajcie się zastraszyć, gdyż cel więcej się przybliżył. Po tej drugiej klęsce nie pozostanie ministerstwu z dnia 16 maja nic innego, jak zdać rachunek z czynności swoich. Paryż, 23 października 1877.”

Walka pomiędzy stronnictwem rządu a liberalnem jako też pomiędzy pojedynczymi frakcjami rządowymi toczy się dalej. W kołach pałacu Eljseé chęć pojednania znika coraz bardziej a polityka oporu ma zupełną przewagę. Mówią tam już nawet o drugim rozwiązaniu izby i liczą głosy senatu i znajdują, że jeszcze może najdzie się mała większość, która się za rozwiązaniem oświadczy. Niektórzy gorętsi oświadczenia nawet, że gdyby senat nie chciał dalej popierać rządu, w takim razie powinien marszałek rządzić dalej mimo obie izby i powołać się do plebiscytu. Ze drugie rozwiązanie pociągnęłoby za sobą stan obłączenia w całym moze kraju, i wszystkie środki, mające naród uszczupić, rozumie się samo przez się. Przypuścić się jednak godzi, że usposobienie to osłabnie i zniknie może nawet zupełnie w otoczeniu marszałka, jak znikło mu przeciwne usposobienie do pojednania. Tyle w każdym razie pewną zdaje się być rzeczą, że frakcja w otoczeniu marszałka, gotowa do oporu, wszelkich dokłada starań, aby go na swoją przeciwną stronę. Sam też marszałek nie stykał się w ostatnim czasie wcale już z republikanami nawet umiarkowanymi, którzy przeto też nań wpływać nie mogą, podczas kiedy organa pałacu Eljseé pełne są kazań o prawach prezydenta rzeczywospolitej, o niegodziwości radykałów i pełne oraz artykułów mających dowodzić, że rząd, opierając się na materyjalnej sile, z łatwością pokonać może przeciwników i konflikt załatwić po swojej woli.

Orleanistowski Soleil, jeden z głównych organów tak zwanych konstytucyjnych senatu, oświadcza się znowu otwarcie zupełnie za tem, że marszałek powinien zrzec się wszelkiego dalszego oporu i rządzić nadal w zgodzie z parlamentem. Dalej mówi dziennik ten, że jeżeli marszałek nadal postępować będzie za wskazówkami Watykanu, w takim razie nie będzie już mógł liczyć na senat. Soleil dodaje potem: „Pojmujemy zupełnie, że trudno rozłączyć się marszałkowi z ministrami z 16 maja. Powiedzieliśmy mu nawet, aby ich nie poświecał, gdyby upornie chciał nadal trzymać się polityki osobistej, gdyż nie znalazłby przezorniejszych i więcej sobie oddanych. Lecz w tém właśnie tkwi jądro kwestyi. Trzymać się upornie zwyczajów osobistego rządu zamiast wrócić znowu na drogę rządu konstytucyjnego znaczyłoby to samo, co z lekkim sercem narażać się na nieunikniony i okropny konflikt. Łatwiejż daleko, prostszą a zarazem mędrszą i patryotyczną rzeczą byłoby, gdyby wrócił do ducha konstytucyi i wybrał ministerstwo według parlamentarnego systemu. Marszałek zrobił użytek z przysługującego mu prawa rozwiązania, jednego z najgłośniejszych praw jego. Pozostaje jeszcze, aby zrobić użytek z prawa swego zmieniania i wybierania ministrów. Zgąd ich ma wziąć? Tego wskazywać nam nie wolno. Nam wolno tylko wyrazić zy-

czenie, życzenie to, aby nowe ministerstwo zakrywało marszałka a zakrywało dostatecznie, aby regularna i normalna funkcja konstytucyj nie uderzała o żaden ślad rządu osobistego. Czy ministerstwo to długo zachowa sobie większość? Dopóki będzie miało większość za sobą, dopóty będzie rządziło. Skoro ją straci, zastąpione zostanie innem. Po drugim przyjdzie trzecie, gdyby tego była potrzeba, po trzeciem czwarte. Lepszą jest niestałość gabinetu niż niestałość prezydenta; lepszym szereg przesłanych ministerstw niż szereg przesłanych konstytucyjnych; lepszym wzburzenie w parlamencie niż Francja w rewolucyi.”

Czy marszałek usłucha rozsądnego tego głosu? Nie zdaje się; zdawaćby się owszem mogło, że rząd przysposabia zamach stanu, gdyż wedle doniesienia Figaro nie dają oficerom i podoficerom armii paryskiej ani urlopów ani nie pozwalają im opuszczać swych korpusów choćby na krótki czas tylko.

Rada gminna Wersalu uchwałała, aby Avenue Marie nazywała się odtąd Avenue Thiers.

Dnia wczorajszego wieczorem przybył tu były prezydent Stanów zjednoczonych północnej Ameryki, jenerał Grant. Na dworcu kolei północnej przyjmowała go cała tutejsza kolonia amerykańska.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Petersburg, 26 października. Agence russe donosi, że ciało poległego w Bułgarii księcia Sergiusza Leuchtenbergskiego pochowanym zostanie w kościele petersburskiego fortu, gdzie spoczywa matka jego w. ks. Marya.

Moskwa, 26 października. Jenerał-major Hartung, oskarżony o różne oszustwa i fałszerstwa, zastrzelił się wczoraj w sali sądowej zaraz po wydaniu nań wyroku potępiającego.

Szczecin, 27 października. Sąd powiatowy zamianował kuratorami konkursu banku „Ritterschaftliche Privat-Bank“ pp. Keddiga, Brauna i Hildebrandta.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Carogród, 27 października. Ze strony rządowej rozpowszechniają następującą wiadomość: Szeftet pasza telegrafuje, że Rosyanie stracili w ostatniej walce pod Teliszem 1000 zabitych i rannych, podczas gdy straty tureckie wynoszą tylko 50 ludzi. Zrobił on, co potrzeba, aby wypędzić stojącą na trakcie prowadzącym z Orhanie do Plewny kawalerię, niemniej wojska, które obsadziły Telisz.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAN, 27 października.

— *** Teatr polski.** (Fałszywe blaski, komedia Zofii Mellerowej; Piosenka wujaszka, krotoczwila Al. hr. Fredry (syna) i fraska Szobera: Lekcja śpiewu.) Na czwartkowym przedstawieniu zapoznaliśmy się znowu z nową komedią p. Zofii Mellerowej, komedią, którą odczytał konkurs dramatyczny warszawski i do grama zalecił. Nosi ona tytuł: Fałszywe blaski. A słuszenie odznaczona została, bo, jakkolwiek drobny to utwor, wszakże napisany z pewną zręcznością; prztem przedstawia parę charakterów jakby wprost z życia wziętych; scenicznie zaś toczy się gładko, a obok tego, prócz kilku trywialnych wyrazów, tém dziwniejszych, że wyszły z pod pióra kobiety, język piękny, dyalog zaś potoczny i nie nudzący; wszystko zaś to sprawa, że słucha się go z przyjemnością i nie bez żywego interesu. Treścią jego zwodnicze pozory, które nie raz w życiu nas uwodzą i do smutnych rezultatów doprowadzają. Tu ofiarą tych zwodniczych pozorów, blasków fałszywych jest Leonora (pani Wołenska), żona Lubina. Młoda marzycielka z duszą poetyczną wychodzi za mąż za Ksaweręgo (p. Podwyżyski), człowieka skromnego, pracowitego, rozumiejącego dobrze ciężkie obowiązki życia i starającego się im zadość uczynić a prztem namiętnie jak kochającego. Zdawłoby się, że z takim mężem powinaby być Leonora szczęśliwą; gdzie tam — dusza jej pragnie ideałów i... spotyka wymarzony przez siebie ideał w osobie Lubina (p. Wołenski) niby poeta, niby literata, a w gruncie egoisty, próżniaka, słowem literackiego cygana. Rozwodzi się z Ksawerem a łączy się wzajem małżeńskim z Lubinem. Ale dopiero bliższe poznanie i życie z nim sprawa rozczarowanie. Widzi ona — że ten ideał to po prostu pozioma istota, która wydała z domu jej dziecko z pierwszego męża; chce wydalić jej piastunkę i jedyną opiekunkę Janową (panna Gajewska), widzi, że ideał ten przemienia się w jej dla aktorki, dalej że, gdy Filip (pan Roman), podrostek, który przyjeżdża do Warszawy dla obfarcia się, w sposób ubliżający ją traktuje, on znosi to obojętnie, zgoda widzi, że to człowiek pod każdym względem maluczy i fraszowicz jeno — i że świeci i świeci fałszywymi blaskami. Poznaję cały swój błąd, zwłaszcza że pierwszy jej mąż, którego poprzednio lekceważyła, rośnie w jej oczach, a troszeczki się mimo zerwania z nią nie tylko o dziecko ale i o jej byt, wyrabiając dla Lubina korzystną posadę — w obec czego miłość dla Lubina pierzchnęła z jej serca — zrywa więc z nim i udaje się do swej ciotki, aby tam w ciszy i usunięciu się od swą, poświęcić się całkowicie dziecku.

Co do wykonania zaś tej komedii, to musimy o niem bardzo pochwalnie się wyrazić. Wszyscy bardzo dobrze odegrali swe role, tak że całość wyszła jak najlepiej — głównie wszakże wyszczególnić nam należy grę pp. Wołenskich i Podwyżyskiego, choć i gra p. Gajewskiej i p. Romana bynajmniej nie pozostała w cieniu po za powyższymi.

Piosenka wujaszka, znana tu wesoła krotoczwila Aleks. hr. Fredry (syna), odegrana była dobrze a z odznaczeniem w niej wspomnieć należy p. Szymborskiego, który mimo pokus, jakie role jego sama z siebie przedstawia, umiał w niej zachować przystość miarę, przez co komizm na żywo swym niktyle nie nie stracił, lecz jeszcze więcej zyskał. Zakończyła przedstawienie fraszka z śpiewami Szobera: Lekcja śpiewu, którą wszyscy w wielki udział biorący starannie odegrali.

Dziś dramat W. Sardou: Ferréol; jutro komedia p. Bliżńskiego: P. Damazy; we wtorek Fru-fru.

— *** Towarzystwo Stella** urządza w porze zimowej szereg odczytów w lokalu Towarzystwa przemysłowego, który Tow. „Stella“ z raczonym Towarzystwem wspólnie najęto. Na odczyty te zaprasza tak członków jak i szerszą publiczność. — Pierwsza prelekcja odbędzie się w dniach najbliższych.

— *** Zwyczajne zebranie** Towarzystwa młodych przemysłowców odbędzie się w poniedziałek dnia 29 października o godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Knolla, podczas którego, stosownie do uchwały ostatniego walnego zebrania, jeden z członków odczyt mieć będzie.

— *** Jeden z gruntów** dr. Koszutskiego, Wiedeńska ulica, sprzedany dziś został na subhaście za 1230 marek; przybicie nastąpi jednak dopiero w środę. Nowonabyta przejmie zarazem w cenę kupna w obec magistratu obowiązki utrzymania gruntu tego jako ulicy i oświetlenia jej na wieczne czasy.

— *** Pociąg kolei** marszajsko poznański, przychodzący tu o godzinie 5 minut 51 po południu, spóźnił się dnia onegdajszego o 45 minut, ponieważ lokomotywa w bliskości stacji Eichenhorst się popsuła.

— *** W mieście wieprza**, który zabił rzeźnik przy Wodnej ulicy mieszkaający, odkryto trychiny, dla czego je aresztowano obłożono.

— *** Robotnik i żona jego** opuścili przed kilku dniami pomieszkanie swoje w Jerycach, zostawiając w niem bez dozoru 5 letnie dziecko. Dziecko zaczęło się bawić zapalkami, od których się żółko zapaliło. Na szczęście spostrzegł się i dździ mały ten pożar i ugasił go, zanim mógł się rozszerzyć.

— *** Roki sądu przysięgłych.** W czwartek toczyła się sprawa, raz już odroczone z powodu nie stawienia się dwóch pod sądnych, przeciw robotnikowi cygar Władysławowi Grzeszkiewiczowi, niezamężnej Maryi Dehmelównie, zamężnej

